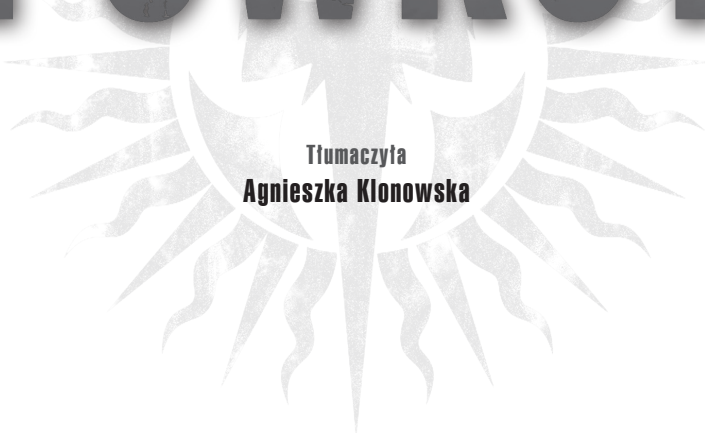


WILL HILL

DEPARTMENT 19 POWROT



Tłumaczyła
Agnieszka Klonowska

Nasza Księgarnia

Tytuł oryginału *Department 19. The Rising*

Text copyright © Will Hill 2012

© Copyright for the Polish edition

by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013

Copyright for the Polish translation by Agnieszka Klonowska,
Warszawa 2013

Cover illustration by Bose Collins

Logo images © Shutterstock.com

Cover design layout © HarperCollins*Publishers* Ltd 2012

*Dla Charliego i Nicka, najlepszych współwinowajców,
jakich mogłem sobie wymarzyć*

Po wielu latach, z twarzą przez zmarszczki zoraną,
Opowiem to, z westchnieniem i mglistym morałem:
Zdarzyło mi się niegdyś ujrzeć w lesie rano
Dwie drogi: pojechałem tą mniej uczęszczaną –
Reszta wzięła się z tego, że to ją wybrałem.

ROBERT FROST, *Droga nie wybrana*
(przeł. Stanisław Barańczak)

O ile szczęśliwszy jest człowiek, dla którego rodzin-
ne miasto stanowi cały świat, niż pragnący przekroczyć
granice swojej natury.

VICTOR FRANKENSTEIN

ZAWIADOMIENIE

Od: Biuro Dyrektora Połączonego Komitetu Wywiadu

Temat: Poprawiona klasyfikacja departamentów rządu brytyjskiego

Klauzula: ŚCIŚLE TAJNE

Departament 1	Kancelaria Prezesa Rady Ministrów
Departament 2	Urząd Rady Ministrów
Departament 3	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Departament 4	Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Departament 5	Ministerstwo Obrony
Departament 6	Armia Brytyjska
Departament 7	Królewska Marynarka Wojenna
Departament 8	Służba Dyplomatyczna Jej Królewskiej Mości
Departament 9	Ministerstwo Finansów Jej Królewskiej Mości
Departament 10	Wydział Transportu
Departament 11	Biuro Prokuratora Generalnego
Departament 12	Ministerstwo Sprawiedliwości
Departament 13	Wywiad Wojskowy, Sekcja 5 (WW5)
Departament 14	Tajna Służba Wywiadowcza (TSW)
Departament 15	Królewskie Siły Powietrzne
Departament 16	Urząd do spraw Irlandii Północnej
Departament 17	Urząd do spraw Szkocji
Departament 18	Urząd do spraw Walii
Departament 19	POUFNE
Departament 20	Policja Państwowa
Departament 21	Ministerstwo Zdrowia
Departament 22	Rządowa Centrala Łączności (RCŁ)
Departament 23	Połączony Komitet Wywiadu (PKW)

DWANAŚCIE TYGODNI PO ATAKU NA LINDISFARNE

**DZIEWIĘCDZIESIĄT JEDEN
DNI DO GODZINY ZERO**

PATROL

**SZPITAL PILGRIM
BOSTON, LINCOLNSHIRE**

Sierżant Ted Pearson z policji w Lincolnshire stał na chodniku, potupując z zimna. Kolejny raz zerknął na zegarek. Jego partner, posterunkowy Dave Fleming, obserwował go z zaniepokojoną miną.

„Wpół do jedenastej” – pomyślał sierżant, krzywiąc się. – „Powinienem być w domu i leżeć wygodnie na kanapie. Sharon przyrządza dzisiaj lasagne, a odgrzewana nie jest taka smaczna”.

O 21.50 ktoś zadzwonił na numer alarmowy. Sierżant Pearson z partnerem kończyli właśnie papierkową robotę związaną ze sprawą nielegalnych emigrantów pracujących na farmie w pobliżu Louth. Obaj chcieli jak najszybciej wypełnić formularze i udać się do domu. Wtedy powiadomiono ich o telefonie. Zrzedząc, wsiedli do radiowozu, by pokonać krótki dystans z komendy policji do szpitala. Błysnęły niebieskie koguty, a w styczniowym wieczornym powietrzu zabrzmiał dźwięk syreny.

Podróż zajęła im niewiele ponad trzy minuty. Kiedy przesłuchiwali pielęgniarkę, od której otrzymali zgłoszenie – młodą Nigeryjkę o wielkich, wystraszonych oczach – zabrzączał radiotelefon sierżanta Pearsona. Wiadomość była krótka:

Zabezpieczyć potencjalne miejsce zbrodni. Nie prowadzić żadnych czynności dochodzeniowych ani nie wypytować świadków. Macie stać na straży aż do przybycia zmienników.

Pearson zaklął głośno do słuchawki, ale osoba po drugiej stronie linii się rozłączyła. Głos brzmiał obco i z całą pewnością nie należał do człowieka, który zwykle pełnił dyżur w dyspozytorni. Sierżant zrobił to, co mu nakazano: polecił posterunkowemu Flemingowi przerwać przesłuchiwanie pielęgniarki, a pracownikom szpitala oznajmił, że bez jego zgody nikomu nie wolno wchodzić do banku krwi. Następnie wraz z towarzyszem wyszedł przed budynek. Trzęsąc się z zimna, mężczyźni czekali przy wejściu na zmienników. Nie mieli pojęcia, kim oni są ani kiedy przybędą.

– Co jest, sierżancie? – spytał po kwadransie posterunkowy Fleming. – Dlaczego sterczymy tu jak wykidajły?

– Wypełniamy rozkaz – odparł Pearson.

Tamten skinął niepewnie głową i rozejrzał się po słabo oświetlonej drodze – była to wąska aleja łącząca szpital ze starą fabryką, szybko popadającą w ruinę. Na murze po przeciwległej stronie ktoś czarną farbą, która ściekała aż na chodnik, napisał dwa wyrazy:

ON POWRÓCI

– Co to znaczy, sierżancie? – dopytywał się posterunkowy, wskazując na napis.

– Cicho, Dave. – Jego partner zerknął pobieżnie na litery. – Żadnych pytań, jasne?

Pearson nie wątpił, że młody ma zadatki na świetnego policjanta, ale jego entuzjazm i nieustanna dociekliwość często przyprawiały go o ból głowy. Tak naprawdę sam nie wiedział, co się dzieje ani dlaczego kazano im pełnić straż przy wejściu

do szpitala. Nie chciał jednak przyznać się do tego Flemingowi, który służył w policji zaledwie od kilku miesięcy. Ponośnie tupnął nogami. W tym momencie usłyszał w oddali warkot silnika.

Pół minuty później do funkcjonariuszy podjechała czarna furgonetka.

Pojazd miał okna równie ciemne jak karoserię, a podwozie nisko zawieszone nad oponami o dużej wytrzymałości i odporności na przebicia. Silnik warczał donośnie, aż ziemia drżała pod stopami. Przez kilkadziesiąt sekund nic się nie działo – wóz stał nieruchomo przed nimi, a jego przysadzista bryła wyglądała dziwnie groźnie w poświacie neonowego szyldu szpitala. Wreszcie rozległ się głośny syk, tylne drzwi furgonetki uchyliły się bezdźwięcznie i wysiadły z nich trzy postacie.

Fleming patrzył w zdumieniu, jak się zbliżają. Pearson, który przez lata pracy widział już niejedno – rzeczy, o których nawet nie śniło się jego młodszemu koledze – do perfekcji opłynał sztukę skrywania emocji, toteż jego twarz nie zdradzała cienia napięcia ani wzmagającego się w nim niepokoju.

Trzy osoby przystanęły przed nimi. Były całe ubrane w czerń: buty, rękawice, mundury, paski i troki – wszystko miały czarne. Jedyną odmianę stanowiły jasnofioletowe wizjerzy gładkich, lśniących kasków. Funkcjonariusze nigdy w życiu nie widzieli czegoś podobnego. Ciała przybyszy zasłonięto co do milimetra. Wyglądem przypominały trzy identyczne roboty.

Najwyższy z nich podszedł do sierżanta Pearsona. Błyszczący wizjer znalazł się zaledwie kilka centymetrów od twarzy policjanta. Postać przemówiła wyraźnie męskim głosem, który brzmiał beznamiętnie, jakby z komputera. Po służbie odbytej w SO15, jednostce specjalnej policji londyńskiej, Pearson wiedział, że głos przybysza został przepuszczony przez kilka filtrów, aby uniemożliwić jego rozpoznanie.

– Podpisaliście oświadczenie o zachowaniu tajemnicy służbowej? – zapytała czarna postać, wodząc oczami zza wizjera po twarzach policjantów.

Pokiwali głowami – nie mogli wydusić z siebie ani słowa.

– To dobrze. Nigdy nas nie widzieliście. Nasze spotkanie nie miało miejsca.

– Z czyjego upoważnienia? – wyjąkał Pearson drżącym głosem.

– Szefa Sztabu Generalnego – odparła postać, po czym przysunęła się do sierżanta tak blisko, że wizjer omal nie dotknął jego nosa. – I mojego. Zrozumiano?

Pearson ponownie skinął głową. Człowiek w czerni cofnął się, wyminął go i wszedł do szpitala, a dwaj pozostali za nim.

– Bank krwi znajduje się... – zaczął posterunkowy Fleming.

– Sami trafimy – ucięła jedna z postaci zmienionym komputerowo głosem kobiety.

Po chwili już ich nie było.

Policjanci popatrzyli po sobie. Sierżant Pearson drżał mocno. Posterunkowy Fleming chciał dotknąć jego ramienia, ale tamten odsunął dłoń partnera. Nie było w nim złości, lecz przerażenie; twarz postarzała mu się o kilka lat.

– Co to za jedni, sierżancie? – spytał Fleming niepewnym tonem.

– Nie wiem, Dave – odparł Pearson. – I wolę nie wiedzieć.

Troje ludzi w czerni pomaszerowało jasnym szpitalnym korytarzem. Najwyższy – ten, który rozmawiał z sierżantem Pearsonem – kroczył na przedzie. Za nim, jakby sunąc po podłodze, szedł drugi osobnik, niższy i szczuplejszy. Na końcu podążała trzecia postać, najdrobniejsza z całej trójki. Fioletowy wizjer kasku błyskał powoli z każdym ruchem głowy, kiedy rozglądała się, pilnując, czy znikąd nie zbliża się niebezpieczeństwo i czy nikt nie dostrzegł ich obecności. Kiedy minęli podwójne drzwi centrum operacyjnego, najwyższy nakazał

pozostałym się zatrzymać, wyjął zza paska radiotelefon i wcisnął kilka klawiszy, uruchamiając bezprzewodowe połączenie kasków, umożliwiające komunikację. Po chwili przemówił:

– Grupa operacyjna G-17 gotowa do akcji. Melduje się Alfa.

– Melduje się Beta – odezwała się druga z postaci metalicznym kobiecym głosem.

– Melduje się Gamma – powiedział trzeci z osobników.

Wysłuchawszy odpowiedzi po drugiej stronie linii, Alfa schował radiotelefon z powrotem za pasek.

– Chodźmy – rzucił.

Wszyscy troje ruszyli naprzód. Po krótkiej chwili odezwała się Gamma:

– Kto dzwonił na numer alarmowy?

– Pielęgniarka z recepcji – odparł Alfa. – W nocy jeden z portierów widział, jak jakiś człowiek z małą dziewczynką wchodzi do banku krwi. Podobno zauważył u niego czerwone oczy; myślał, że to ćpun.

Beta się zaśmiała.

– Miał trochę racji. Ale to nie to, co mu się wydaje.

Trzy ciemne sylwetki przeszły przez drzwi oznakowane napisem: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”.

– To już piąte wezwanie w ciągu trzech dni – zauważyła Gamma. – Czy Seward chce nas za coś ukarać?

– Nie tylko nas, ale wszystkich – odpowiedział Alfa. – Wszystkie grupy dostają w kość.

– Wiem – wtrąciła Beta. – I doskonale rozumiemy dlaczego, prawda? Chodzi o...

– Przestań – przerwała jej szybko Gamma. – Nie mów o tym. Nie teraz, jasne?

Zza wizjera kasku Bety dał się słyszeć dźwięk, który zabrzmiał jak śmiech, po czym postać zamilkła.

– Nieźle dałeś popalić tym policjantom – zauważyła Gamma. – Staruszek sierżant najadł się strachu.

– I dobrze – odparł Alfa. – Tym bardziej będzie chciał o wszystkim zapomnieć, choćby dla własnego bezpieczeństwa. A teraz koniec gadania.

Drzwi szpitalnego banku krwi były otwarte. Alfa wszedł powoli do ciemnej sali, znalazł na ścianie włącznik światła i nacisnął go, ale nic się nie stało. Wyjął zza paska latarkę i poświecił na lampę – ze stłuczonej żarówki sterczały druty. W świetle ukazał się makabryczny widok – na metalowych półkach oraz na podłodze było pełno krwi i odłamków szkła. Pomieszczenie zostało splądrowane.

– Nie zbliżać się! – Głos dochodził z kąta.

Alfa natychmiast przesunął snop latarki w tamtą stronę. Beta i Gamma poszły za jego przykładem.

W blasku światła ukazała się drżąca sylwetka mężczyzny w średnim wieku, skulona w kącie pomieszczenia. U jego stóp leżała sportowa torba wypełniona plastikowymi workami z krwią. W objęciach trzymał dziewczynkę, najwyżej sześciolletnią, na której twarzy malował się strach. Przyłożył jej do szyi palec zakończony ostrym jak brzytwa paznokciem i popatrzył przerażonymi oczami na przybyszy w czerni. Alfa sięgnął do pokrętki przy kasku, by zmienić obraz pomieszczenia. Kask był wyposażony w detektor podczerwieni z chłodzeniem kriogenicznym, umożliwiający obserwację różnic temperatury każdego obiektu w polu widzenia. Chłodne ściany i podłoga stały się bladezielone i niebieskie, postać dziewczynki wyróżniała się ciemniejszą barwą, nakrapianą żółtymi i pomarańczowymi plamkami, a sylwetka mężczyzny, fioletowo-czerwona jak rzymska pochodnia, zniekształcała obraz widziany zza kasku Alfego.

– Jeśli się zbliżycie, zabiję ją – odezwał się mężczyzna, cofając się nerwowo pod ścianę. Kiedy zacisnął palce na szyi dziewczynki, wydała z siebie jęk.

Alfa ustawił widoczność na normalny tryb i oparł na ramieniu broń w kształcie rury.

– Uspokój się – powiedział łagodnie. – Puść dziecko, a porozmawiamy.

– Nie ma o czym! – krzyknął napastnik, chwytając dziewczynkę.

Mała wrzasnęła z przerażeniem w oczach. Alfa zrobił krok naprzód.

– Puść dziecko – powtórzył.

– Tak się nie robi – szepnęła Beta.

Alfa zerknął w jej stronę.

– Nie ruszać się bez mojej zgody – ostrzegł.

Beta parsknęła śmiechem.

– Błagam – mruknęła, sięgając do paska po krótką czarną rurkę. Wycelowała ją w mężczyznę i nacisnęła guzik.

Błysk ultrafioletowego światła rozjaśnił pomieszczenie, porażając równocześnie ramię mężczyzny i twarz dziecka. Oboje natychmiast znikli w płomieniach ognia. Rozległy się wrzaski, w powietrzu uniósł się przyprowadzający o mdłości odór spalonej skóry. Gamma ledwie stłumiła krzyk.

Dziewczynka wyrwała się z objęć mężczyzny i zaczęła szaleńczo bić się po twarzy, aby zgasić ogień. Następnie opadła na kolana, chwyciła z podłogi plastikowy worek z krwią, rozewała go i wypila łapczywie szkarłatny płyn. Przyglądając się jej bezradnie, mężczyzna zorientował się, że jego ramię płonie. Rzucając się o ścianę, kilkakrotnie uderzył zdrową ręką trawioną ogniem kończynę, a gdy płomienie zgasły, sięgnął na półkę po worek z krwią i wysączył jego zawartość. Twarz dziecka i ręką mężczyzny zaczęły się goić w przyspieszonym tempie, na oczach przybyszy z grupy G-17 – mięśnie i tkanki regenerowały się błyskawicznie, obrastając różową skórą. Na zaleczonym ciele nie było śladu po oparzeniach. Dziewczynka spojrzała na mężczyznę.

– Tatusiu – jęknęła, wyginając drżące wargi w podkówkę.

– Mówiłeś, że to zadziała. Obiecałeś.

Mężczyzna popatrzył na nią przeraźliwie smutnym wzrokiem.

– Przykro mi, skarbie – odparł. – Wierzyłem, że tak się stanie. – Spojrzał na trzy ciemne znieruchomiałe sylwetki. – Skąd wiedzieliście, że została przemieniona? Biedne dziecko przesiedziało godzinę w wannie z lodem, żeby oszukać wasze czujniki ciepła. Do tej pory szczeka zębami.

Beta, która poraziła ich ultrafioletem, zdjęła kask, odsłaniając dziewczęcą twarz – piękną, pociągłą, o jasnej cerze. Okalała ją burza ciemnych włosów opadających na szyję. Nastolatka uśmiechnęła się, a jej oczy zalśniły czerwienią w blasku latarek.

– Wyczuwam ją – wyjaśniła Larissa Kinley niemal uprzejmym tonem.

Dziewczynka syknęła na nią, błyskając czerwonymi oczami.

– A więc to prawda – stwierdził mężczyzna. – W Departamencie 19 działa mała zdrajczyni. Jak możesz ścigać swoich? Nie wstyd ci?

Oburzona Larissa wysunęła się naprzód.

– Nie jestem jedną z was – rzuciła lodowato, a kiedy Alfa delikatnie położył dłoń na jej ramieniu, cofnęła się, nie spuszczaając wzroku z mężczyzny.

Gamma zdjęła kask i potrząsnęła głową. Krótkie jasne włosy rozsypały się wokół twarzy – ładnej dziewczęcej buzi w kształcie trójkąta, o niebieskich oczach i zaciętych wargach.

– To wy splądrowaliście szpital Lincoln General w zeszłym miesiącu? – spytała Kate Randall.

Mężczyzna przytaknął, wpatrzony niepewnie w Larissę.

– I klinikę uniwersytecką w Nottingham dwa miesiące temu?

Pokręcił głową.

– Nie kłamie pan? – drążyła Kate.

– Dlaczego miałbym kłamać? – odparł bliski leż. – Co by mi z tego przyszło, skoro i tak przebijecie nam serca?

– Właśnie – wtrąciła Larissa, a na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiešek.

Mała wybuchła płaczem. Jej ojciec chwycił ją za ramiona i uspokajał szeptem.

Alfa zgromił wzrokiem dziewczynę, która przewróciła oczami, po czym zdjął kask.

Okazało się, że to chłopak. Miał najwyżej siedemnaście lat, ale wyglądał poważnie, jakby liczne przeżycia i zdarzenia odciśnieły piętno na jego twarzy. Znad kołnierza munduru było widać nierówną jasną bliznę, biegnącą wzdłuż prawego boku szyi aż do policzka. Jego przystojne oblicze emanowało spokojem typowym dla dojrzałego mężczyzny. Przenikliwe niebieskie oczy wpatrywały się łagodnie w Larisę.

– Nie będzie żadnego przebijania serc – rzekł Jamie Carpenter. – Podaj mi dwa krzyżaki, Kate. Zabierzemy ich do bazy. Myślę, że nie są groźni.

Mężczyzna zaczął szlochać razem z dzieckiem.

– Byliśmy spragnieni – tłumaczył. – Wybaczcie. Nazywam się Patrick Connors, a to moja córka Maggie. Czuliśmy się wycieńczeni. Nie chcieliśmy robić zamieszania.

– W porządku – odparł Jamie, wziął od Kate krzyżaki i rzucił mężczyźnie oraz jego córce. – Załóżcie je i zawiążcie pod ramionami, tylko ciasno.

Krzyżaki – grube szelki skrzyżowane pośrodku tułowia – miały wmontowany ładunek wybuchowy, który po ich założeniu znajdował się tuż nad sercem. Patrick i Maggie zamocowali pasy na ramionach, tak jak im nakazano, a kiedy byli już gotowi, Jamie wyjął zza paska czarne pudełko z małym pokrętkiem po jednej stronie i czerwoną dźwignią po drugiej. Przesuwając pokrętło o kilka milimetrów, aktywował ładunki, w których zapaliły się lampki.

Spojrzał po swoich towarzyszach.

– Larisso, pójdziesz pierwsza – oznajmił. – Pan za nią, potem Kate i ta mała, a na końcu ja. Wyjdziemy tą drogą, którą przyszliśmy. Nie zatrzymujemy się, z nikim nie rozmawiamy. Aha, i bez czerwonych oczu.

Uśmiechną się, widząc, że oczy obu wampirzyc przybrały normalne barwy. Larissa opuściła bank krwi i udała się korytarzem do wyjścia, przed którym czekała furgonetka. Pozostali maszerowali za nią w kolejności ustalonej przez Jamiego. Po drodze minęli sierżanta Pearsona i posterunkowego Fleminga, a ci na ich widok spuścili wzrok. Następnie ekipa wraz z więźniami wsiadła do wozu.

Wnętrze furgonetki wykonano z szarego metalu z elementami czarnego plastiku; po każdej stronie szerokiej przestrzeni umieszczono po cztery siedzenia, między którymi stały żelazne stojaki z kilkoma skrytkami o nietypowych kształtach. Pod sufitem wisiał szeroki ekran LCD, a w podłodze przy każdym z siedzeń mieścił się szereg otworów. Jamie ruchem ręki polecił mężczyźnie, by usiadł z córką na przedzie i zapiął pasy, a gdy w milczeniu zajęli miejsca, Kate wcisnęła guzik w ścianie samochodu. Z ogromnej żarówki w podłodze błysnęła zapała ultrafioletu, oddzielając troje młodych agentów od Patricka i Maggie. Ojciec z córką wydali z siebie krzyk.

– Bez obawy – uspokoił Jamie. – Nic wam nie grozi.

Wypiął z paska sprzęt oraz broń i rozłożył je w skrytkach stojaka. Nowiutka wyrzutnia pneumatyczna T-21, latarka i mały karabinek, z którego Larissa celowała do intruzów w banku krwi, znalazły się na swoich miejscach w idealnie dopasowanych kształtem wgłębieniach. Tylko detonator wciąż spoczywał w dłoni Jamiego, opartej o kolano. Chłopiec zajął miejsce i oznajmił, że są gotowi do odjazdu. Natychmiast uruchomił się potężny silnik i ogromna czarna furgonetka – ruchome centrum dowodzenia i transporter opancerzony w jednym – ruszyła szybko spod szpitala. Sierżant Pearson i posterunkowy Fleming patrzyli za nią z przerażeniem.

– I co teraz...?

– Nic – przerwał Pearson, zanim jego towarzysz zdążył do-kończyć pytanie. – Nie robimy nic i siedzimy cicho. Nic się tu nie wydarzyło. Absolutnie nic. Jasne?

Fleming popatrzył przez chwilę na starszego kolegę, na jego pobladłą twarz, na zmęczone oczy otoczone siatką zmarszczek, na zacięte wargi.

– Jasne jak słońce, sir – odparł. – Jedźmy do domu.

(...)

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka, Anna Słowik*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Anna Brynkus-Weber*
Korekta *Magdalena Szroeder, Ewa Mościcka, Monika Hałucha*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12350-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań